

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarcnii
miesięc. 2 K. 20 h. } 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17 — 19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petiowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Wyrok sądu rozjemczego.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Grac, 13 września.

(Ka) Dzień dzisiejszy dla nas sprawozdawców, dla słuchaczy i dla polskich członków sądu rozjemczego, był dniem prawdziwej gorączki. Czekaliśmy na wyrok sądu rozjemczego.

Gdy my pozostawaliśmy w gorączce oczekiwania, ileż bardziej gorączkowo oczekiwali wyniku Węgrzy, którzy wiedzieli, że sprawy ich źle stoją. Myślni mieli z sobą dosadny, a na naszą korzyść przemawiający wywód prof. Beckera.

Staliśmy prawie ciągle przy gmachu sądu na Jakominigasse, bo wejście do sali obrad było wzbronione. Obrady były tajne, brali w nich udział tylko sędziowie bez obrońców.

O godzinie 1½ w południe rozprawy przerwano, oznaczając następne na godzinę 5 popołudniu. Przeraziło nas to nieco, bo sądziliśmy, że dlatego wydanie wyroku odroczone, ażeby uzyskać większość do jakiegoś kompromisu.

Wkrótce jednak dowiedzieliśmy się, że sędzia polski Tchornicki gorąco obstaje przy naszych żądaniach i że sprawa nasza jaknajlepiej stoi.

Mimo to cały czas od godziny 2, od chwili zamknięcia posiedzenia, aż do godziny 5 popołudniu, kiedy posiedzenie podjęto na nowo, waleśaliśmy się po ulicach Gracu w oczekiwaniu godziny stanowczej.

O godzinie 5 popołudniu już staliśmy wszyscy w przedsiönku gmachu sądowego. Przybyli członkowie sądu, obrady tajne się rozpoczęły. Minął kwadrans pierwszy, drugi, piąty — żadnej wiadomości. Widocznie rzecz szła zawzięcie. Tchornicki broił do upadłego naszych żądań, Lehoocky uroszczeń węgierskich.

Nareszcie po dwóch godzinach czekania zakończyły się obrady. Sędziowie zaczęli wychodzić. Rzuciliśmy się do Tchornickiego. Ten nam powiedział, że wygraliśmy. Złożyliśmy mu owacyjne powinszowania.

Tekst wyroku będzie dopiero zredagowany we Wiedniu. Na razie wiadomem jest, (co ogłosiliśmy wczoraj specjalnymi dodatkami) że sąd rozjemczy **całe terytorium sporne przyznał Galicji** z wyjątkiem małego skrawka lasu, w miejscu, w którym Potok od Rybiego wpada do Białki. Terytorium sporne obejmowało pięć parcel o obszarze około 900 morgów. Z tych pięciu, cztery (2537, 2539, 2540, 2541) niepodzielnie przyznano Galicji i większą część parceli 2538, z której małą częścią otrzymali Węgrzy. Parcela ta, przyznana Węgom, ma zaledwie około 20 morgów powierzchni. Teren ten rozciąga się na wzniesieniu między północnym stokiem Żabiego a spływem Potoku Rybiego z Białką.

Sąd oparł więc swój wyrok ściśle na orzeczeniu prof. Beckera. Rzeczoznawca szwajcarski zaznaczył dobitnie, że granica galicyjsko-węgierska jest zupełnie wyraźną wszędzie. W jednym tylko miejscu grzbiet górski wynosi tylko 700 metrów tj. w miejscu zbiegu Potoku Rybiego i Białki i na tej tylko przestrzeni mogłoby chodzić o wyznaczenie wyraźnej granicy.

Jak wiadomo, ten punkt orzeczenia prof. Beckera, że grzbiet Żabiego, kończąc się i dochodząc do spływu potoków, obniża się i nieco przyplaszczają, że więc nie tworzy naturalnej granicy, zahaczali Węgrzy, chcąc przynajmniej w tem miejscu coś wytargować. Zapytał więc p. Laban, czy na tym kawałku stoku ustaje istotnie wyraźny grzbiet górski, tak, że granicę trzeba by dopiero sztucznie wytyczyć.

Prof. Balzer odpowiedział wtedy, że w tem miejscu grunt, choć znacznie niższy, jeszcze istnieje i jest nawet wyraźnie wymodelowany: kształty terenu giną, atoli pod pokrywą lasu i wegetacji. Różnie tam bowiem las wysokopienny, dziki, a to przyczynia się do zaciemnienia rzeźby naziomu. Jest w tem miejscu jednakowoż wybitny ślad, który pozwala się orientować, że znajdujemy się na grzbiecie: leżą mianowicie góry moreny bocznej z okresu lodowego Tatr, wpadające odrazu w oko przechodnia. Granicę w tem miejscu widzi więc dokładnie oko topografa, laik nie zobaczy jej łatwo, trzeba ją zatem oczywiście dokładnie wytyczyć.

Na to wtrącił natargiwywie Ekse. Lehoocky:

„Jednem słowem nie ma granicy naturalnej.

bo trzeba ją aż wytykać przy pomocy sztuki geometrycznej?”

Prof. Becker: Oczywiście rzecz; przecież wszędzie i zawsze na płaskowzgórzu musi być granica wytyczona.

Tak targowali się Węgrzy i na tym punkcie zdołali przekonać superarbitra Winklera. Wytargowali 20 morgów lasu. Jeżeli się zważy, że żądali oni na spornym terytorium 218 morgów lasu a dostali tylko 20, to można z czystym sumieniem powiedzieć, że nie a raczej prawie nie otrzymali.

Po wydaniu wyroku, o ile my się cieszyliśmy, Węgrzy byli widocznie przygnębieni. Nawet tego nie ukrywali.

O wyniku rozprawy obaj sędziowie rozjemczy zawiadomili telegraficznie swe rządy. Oprócz tego JE. Tchornicki zawiadomił marszałka hr. Potockiego i namiestnika hr. Pinińskiego.

Wytyczenie ustalonej granicy odbędzie się w najbliższym czasie, na podstawie kart, za wskazówką prof. Beckera.

W drugiej części wyroku sąd odrzucił zastrzeżenie, złożone przez prof. Balzera co do praw Galicji do dawnej granicy polskiej z przed r. 1773, biegnącej przez Polski Grzebień, ponieważ zastrzeżenie to przekracza kompetencję sądu.

Dr. Aleksander Czołowski, archiwaryusz miasta Lwowa, za materiał zebrany w książce p. t. „Spór graniczny w sprawie Morskiego Oka“, który przechylił szalę zwycięstwa na stronę Galicji, otrzymał wczoraj z Gracu telegram tej treści:

„Po zwycięstwie dziękujemy za trud i zasługę. Zamoyski, Kozłowski, Bednarski, Kwaszewski, Radzikowski, Prokiesz, Smólski“.

Pomnik Bartosza Głowackiego.

Lwów, 15 września.

Sprawa pomnika Bartosza Głowackiego od kilku lat zaprzęta już umysły kilku ludzi we Lwowie, ale rezultaty dotychczas nader słabe. Wina leży — jak zwykle w podobnych wypadkach — w tem, że akcyę zepchnięto na barki kilku ludzi. Akcyę szła więc leniwo, stan składek bardzo słaby. Dość powiedzieć, że cały zapas gotówki, po odliczeniu wydatków, jakie dotychczas poczyniono — wynosi na razie 273 kor. 78 hal.

Materiał pod pomnik gotów, trzeba go tylko przewieźć na miejsce — model gotów, górna część wypunktowana już, artysta rzeźbiarz p. Markowski czeka tylko na drugą część materiału, której przewieźć do Lwowa nie podobna, z powodu obstrukcyi, jaką czyni lwowska Rada powiatowa. Materiału bowiem dostarcza z własnego kamieniołomu p. Grzegorz Klimkowski z Polany. Pierwszą część udało się przewieźć w nocy do Lwowa, co do drugiej części Rada powiatowa położyła swoje veto. Jest to blok kamienny znacznych rozmiarów.

Otóż Rada pow. zażądała od komitetu, ażeby złożył kaucyę 500 złr. za każdy mostek, przez który blok będzie przejeżdżał. Ponieważ komitet nie rozporządza taką kwotą — ta więc sprawa utknęła. Nad usunięciem tej przeszkody rozmyślał właśnie wczoraj komitet, zebrany pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta p. Michalskiego. Właśnie uchwalono wysłać do Rady powiatowej raz jeszcze deputacyę w tej sprawie — gdy nadszedł wieść, że przybył na posiedzenie poseł Merunowicz, przybył na zjazd posłów, i w krótkiej drodze rozwiązał węzeł.

Oto zapewnił on, że Rada powiatowa nie będzie dalej robić trudności i sama nawet prowizorycznie wzmocni mostki, byle komitet tylko oznaczył czas, kiedy zamysła blok ten sprowadzić do Lwowa, oraz, by oznaczył ściśle drogę, którą blok będzie przewożony. P. Merunowicz obiecał swoją interwencyę w tej sprawie, za co też mu serdecznie podziękowano, poczem pozostała tylko do rozwiązania kwestya druga: „Skąd wziąć pieniądze?”

Składki idą dotychczas żółwim krokiem. Celem obmyślenia żywszej akcyi, wybrano komitet specjalny, do którego weszli p. p. Markowski, Makowicz, Hauer, Höflinger i Wenzel. Uchwalono wystosować pismo do instytucyj finansowych z prośbą o poparcie, takież samo pismo uchwalono wysłać do redakcyi.

Kwestya miejsca, na którem ma stanąć pomnik, nie została również rozwiązana. Poruczono ją komitetowi, złożonemu z pp. Markowskiego, Rawskiego i Röhringa. W zasadzie tylko wyrażono życzenie, ażeby pomnik ten mógł być wzniesionym w miejscu, w któremby mógł być oglądany przez szerokie masy ludu wiejskiego. Najlepiej nadawałyby się do tego celu miejsca targowe, tu jednak głos stanowczy zależeć będzie od Rady miejskiej, do której komitet zwróci się ze specjalną prośbą.

Jeszcze biuro pośrednictwa pracy.

Lwów, 15 września.

Na wczorajszym zgromadzeniu robotniczem w teatrze „Rozmaitości“ zdawali delegaci robotników sprawę ze swych czynności na zgromadzeniu budowniczych i majstrów budowlanych. Zebrało się kilkaset robotników pod przewodnictwem p. Bruśniaka. Pierwszy zabrał głos p. Żelazkiewicz; omawiał on i krytykował projekt pracodawców, następnie zaś oznajmił, że czynność delegatów robotniczych mogła ograniczyć się tylko do kilku poprawek do projektu pracodawców, na które jednak ci ostatni nie chcieli się żadną miarą zgodzić. Otwarto następnie dyskusyę, w której zabierali głos liczni mówcy. Nie obešlo się bez wycieczek osobistych i wykrzykników, skierowanych przeciwko p. Schleyenowi i Gołabowi, a głosy z galerii domagały się nawet utopienia p. Schleyena.

Okrzyki te przybierały nieraz tak ostry wyraz, że obecny na posiedzeniu, jako komisarz rządowy, radea dr. Fischer groził kilka razy rozwiązaniem zgromadzenia. W końcu przyjęto następujące rezolucye postawione przez p. Żelazkiewicza.

1) Do projektu regulaminu biura pośrednictwa pracy dla robotników murarskich, ciesielskich i t. p. proponuje zebranie poprawki i żąda, by w regulaminie było zastrzeżone a) że pracodawcom osobiste przyjmowanie do pracy robotników jest dozwolone tylko dla stale u nich przez lat kilka pracujących.

b) obowiązkiem jest pracodawców przyjmować przede wszystkim miejscowych robotników,

c) do zarządu biura wybiera się po połowie z grona pracodawców i robotników,

d) ukonstytuowanie się zarządu biura pośrednictwa pracy i rozpoczęcie czynności jego ma się rozpocząć najdalej z dniem 1 października b. r.

2) Zgromadzenie uchwała przyjąć walkę legalną przez ogólne zaprzestanie pracy u wszystkich pp. budowniczych i majstrów murarskich, ciesielskich itp. i tym sposobem zmusić ich do przyjęcia takiego regulaminu, jaki odpowiada potrzebom i interesom tak robotników, jak i pracodawców.

Zaprzestanie pracy ma nie rozpocząć ewentualnie z dniem 22 bm., jeżeli do tego czasu ugoda nie nastąpi a wydziałowi Zgromadzenia robotników i delegatom poprzednio wybranym poleca się przeprowadzić ugody lub ogłoszeniami obwieścić dzień zaprzestania pracy.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 15 września.

† Karol hr. Dzieduszycki.

Stryj. Wczoraj zmarł tu Karol hrabia Dzieduszycki, poseł do Rady państwa, b. poseł do Sejmu, prezes Rady powiatowej stryjskiej, który żywał w powiecie wielkiego szacunku. Pogrzeb odbędzie się we środę rano w Siechowie.

Sejmik relacyjny posłów śląskich.

Frysztat. Jutro (we wtorek) o godzinie 11 przed południem odbędzie się tu w sali Stańkusza w rynku sejmik relacyjny posłów śląskich: dra Jana Michejdy, ks. Ignacego Świeżego i Jerzego Cieńczy, Przemawiać będą wszyscy trzej posłowie.

Zgromadzenie wyborcze.

Gorlice. W sprawie wyboru posła do Sejmu z miasta Gorlice odbyło się tu w sobotę bardzo liczne zgromadzenie wyborców, na którem udzielono jednomyślnie *votum* zaufania Adamowi hr. Skrzyńskiemu, a po wygłoszonem przezeń przemówieniu uchwalono zgodnie popierać jego kandydaturę na posła do Sejmu.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. Wydział krakowskiej Izby adwokackiej, na posiedzeniu swem, odbytem pod przewodnictwem prezesa prof. dra Rosenblatta, uchwalił zwołać ogólne zgromadzenie członków krakowskiej Izby adwokackiej i przedłożyć mu wnioski w sprawie reformy adwokatury, w sprawie przymusowego ubezpieczenia adwokatów i wnioski w sprawie reformy ordyn. adwokackiej i ustawy dyscyplinarnej. Uchwalono dalej domagać się od ministerstwa sprawiedliwości, aby przesyłało Izbie wszystkie projekty ustaw, jak obecnie projekt ustawy prasowej, projekt ustawy karnej wojskowej, projekt ustawy o nielegalności konkurencji, aby Izba mogła korzystać ze swego prawa wydawania opinii o projektach ustaw.

Kraków. Koło mieszczańskie tutejszych postanowiło uczcić w Krakowie wracających z Gracu JE. dra Tchorznickiego i prof. dra Balzera za ich żmudną pracę około zebrania potrzebnych dokumentów w sprawie Morskiego Oka.

Sytuacja.

Wiedeń. *N. Fr. Presse* dowiaduje się, iż ze względu na to, że rokowania ugodowe potrąją jeszcze czas dłuższy, a w żadnym razie nie będą mogły być ukończone w przewidywanym pierwotnie terminie, Izba posłów Rady państwa z bierze się dopiero w drugiej połowie października. Wobec tego przedwczesnym byłoby już dzisiaj mówić o przedłożeniach i sprawozdaniach komisyjnych, jakie mają wejść na porządek dzienny pierwszych posiedzeń. Pierwszeństwo ma w każdym razie 16 wniosków nagłych, jakie pozostały jeszcze z poprzedniej sesji, a nie zostały cofnięte.

Budapeszt. W sobotę o godz. 10 przed południem odbyło się posiedzenie ministerstwa węg. pod przewodnictwem prezesa gabinetu Szella. Omawiano kwestję ugody.

Budapeszt. Według zapewnień kół dobrze poinformowanych, z końcem przyszłego tygodnia odbędzie się dalszy ciąg konferencji ugodowej w Wiedniu pod przewodnictwem obu prezydentów gabinetu.

Mianowania.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* Cesarz zamianował starszego radcę skarbu i dyrektora okręgu skarbowego w Tarnopolu, Karola Sośnickiego, radcą dworu dla okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, a starszemu radcy skarbu i dyrektorowi okręgu skarbowego w Wadowicach dr. Stanisławowi Szlachetowskiemu nadał tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował starszego komisarza policyi Emila Kropatschka radcą policyi, a komisarza policyi Bronisława Benoita starszym komisarzem policyi w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi.

Reskrypt ministeryalny.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem skarbu wystosowało do wszystkich politycznych władz krajowych reskrypt, zawierający przepisy, jakie mają być przestrzegane przy wykonaniu rozporządzenia całego ministerstwa z dnia 18 lipca br. w sprawie pomocniczego personelu kancelaryjnego władz państwowych, urzędów i zakładów w obrębie politycznej administracji.

Po strajku.

Tryest. Palacze Lloyd'a i robotnicy portowi podjęli na nowo roboty.

Barcelona. Strajkujący pomocnicy murarscy postanowili wrócić dziś do pracy.

Tryest. Kierownicy partii socjalistycznej zwołali na wczoraj zgromadzenie w *Politeama Rosetti*, na które przybyło 1300 osób. Oprócz przywódcy partii Pittomiego, przemawiało dwóch robotników po włosku, a po jednym po słoweńsku i niemiecku. Wszyscy występowali przeciw dziennikowi *Sole*. Przyjęto rezolucję, wzywającą posłów socjalistycznych do starań w tym kierunku, aby nowa ustawa prasowa przyszła do skutku natychmiast po rozpoczęciu się sesji parlamentarnej.

Kartel naftowy.

Wiedeń. Dzisiaj odbędzie się pełne zebranie przedstawicieli austro-węgierskich rafinerii naftowych. Na wypadek, gdyby powiodło się osiągnąć porozumienie, kartel naftowy rozpocząłby obowiązywać już z dniem 1 października br.

Zgony.

Wiedeń. W Hallstatt zmarł znany artysta-nalarz Edward Swoboda, a w Hinterstoder w Górnej Austrii nadworny architekt i inżynier Jan Schieder, twórca gmachu giełdy wiedeńskiej, nadwornego teatru w Wiedniu i wielu innych monumentalnych budowli.

Następca Wittinga.

Poznań. O urząd burmistrza Poznania, w miejsce ustępującego Wittinga, ubiega się adwokat i notaryusz Lewiński; popisuje się on przy każdej sposobności swym patriotyzmem niemieckim i pruskim, nie można go jednak zaliczać do hakatystów.

Królowa belgijska umierająca.

Bruksela. Dziennik *Le Soir* donosi, że stan królowej jest beznadziejny. Król prawdopodobnie skróci swój pobyt w Luchon i wróci do Brukseli.

Ministrowie włoscy w podróży.

Neapol. Na cześć bawiącego tu prezydenta ministrów Zanardello i ministra oświaty odbył się bankiet, na którym dziękowano Zanardellomu za działalność rządu na rzecz Neapolu i prowincji południowych. Zanardelli dziś odjeżdża do prowincyi Basilicata.

Echa zaburzeń w Kroacji.

Zagrzeb. Rząd zarządził obliczenie szkód, poniesionych przez osoby prywatne podczas ostatnich zaburzeń ulicznych. Do przedwczoraj zgłosiło się 42 stron, obliczających szkody na przeszło 100.000 koron. Wiceprezydenta Izby handlowej Kontakę wypuszczono z więzienia, natomiast aresztowano słuchacza praw Matię.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: Przedwczoraj odbyła się w Ramu konferencja Serbów z karłowickiego okręgu metropolitalnego. Uchwalono na dzień 18 b. m. zwołać kongres Serbów z całego okręgu; na kongresie tym toczyć się będą obrady nad stanowiskiem, jakie mają zająć wobec ostatnich zająć w Zagrzebiu.

Kongres kryminalistów.

Petersburg. Uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu kryminalistów nastąpi dnia 17 bm. Na cześć uczestników kongresu urządza rada miejska wielki raut w ratuszu. Po zamknięciu kongresu odbędzie się wycieczka do Moskwy.

W przededniu katastrofy.

Rzym. Jeden z uczonych włoskich twierdzi, że należy się spodziewać wybuchu Wezuwiusza. W Neapolu twierdzenie owego uczonego wywołało wielki niepokój.

Wybór senatora.

Paryż. We wczorajszym wyborze senatora z dep. Drome w miejsce zmarłego radykała Bizarelego wybrano wiceprezydenta Izby Maurycego Faure'a, radykała.

Zjazd niem. socjalistów.

Monachium. Wczoraj rozpoczął tu obrady zjazd niemieckiej partii socjalno-demokratycznej. W sobotę odbyła się konferencja pań, na której obradowano nad ochroną robotnic.

Rewolucja w Ameryce.

Nowy Jork. Z Puerto Cabello donoszą, że wiadomości o klęsce, którą dnia 9 bm. miał ponieść gen. Mendora, są bardzo przesadzone, gdyż to była tylko nieznaczna utarczka. Natomiast z wiarygodnego źródła donoszą o bitwie, którą dnia 11 bm. stoczył miano w pobliżu Panachile. Wojska powstańcze liczyły 4000 ludzi, rządowe 4100 ludzi. Minister wojny nie ma dotychczas żadnej wiadomości o wyniku bitwy wskutek przerwania wszelkiej komunikacji.

Wizyta króla saskiego w Poczdamie.

Wildpark. Przybył tu w sobotę król saski Jerzy. Cesarz Wilhelm oczekiwał go w otoczeniu książąt i generalicyi na dworcu i serdecznie go powitał.

Poczdam. Król saski odjechał wczoraj popołudniu.

Tajemnicza zbrodnia.

Rzym. W Bolonii zamordowano hr. Bonmartino. Teść jego Murri, znany lekarz i profesor uniwersytetu bolońskiego zgłosił się do sędziego śledczego i zeznał, że mordercą jest syn jego (Murriego), adwokat, liczący lat 24, a spełnił zbrodnię dlatego, że hr. Bonmartino bezustannie maltretował i znieważał swą żonę, a siostrę mordercy. Morderca zbiegł zagranicę. Według ostatnich wiadomości, młody Murri miał być tylko współnikiem zbrodni, którą popełnił ktoś inny.

Cesarz na manewrach.

Sasvar. Cesarz był wczoraj na mszy św. a potem został w zamku.

Niemiecki następca tronu złożył wizytę arcyksiężętom, biorącym udział w manewrach.

Karyera Wittinga.

Berlin. Starszy burmistrz m. Poznania Witting, który przybył tutaj z Norderney, gdzie konferował z kanclerzem hr. Bülowem, oświadczył się stanowczo za przyjęciem ofiarowanej mu posady w dyrekcyi niemieckiego banku narodowego.

Hrabia Niemojowski (?).

Leitnitz (Morawy). Został tu przytrzymany na dworcu jakiś nieznany, eleganckiej powierzchowności człowiek, w towarzystwie starszej damy, dziewczynki i służącej. Ponieważ towarzystwo to nie posiadało żadnych pakunków, ani przyborów podróżnych, przeto wzbudziło we władzy podejrzenie. Aresztowany podał, że jest hrabią i nazywa się Niemojowski. Starsza dama jest matką jego, z domu hr. Rutkowska, osiadła w Kowlu, w Rosyi. Dziecko jest jego 4-letnią córeczką. Podał dalej, że ma posiadłość ziemską obok Tarnowa, że powraca do domu z Karlsbadu, gdzie mu na dworcu ukradziono wszystkie jego

pakunki. Ponieważ tłumaczenie się aresztowanego nie wydawało się władzy prawdopodobnem, przeto zatrzymano go w aresztach aż do sprawdzenia prawdziwości jego zeznań. Mówi płynnie po polsku i po niemiecku akcentem polskim. Zachowanie się i postawa jego eleganckie. Liczy lat około 40.

Kursk. Car Mikołaj przybył wczoraj na stację kolejową Jakowo i udał się na pole manewrów.

Konstantynopol. Sułtan przyjął na całodziennym posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora barona Calice.

Petersburg. Car po wielkich manewrach w gubernii kurskiej, powróci do Petersburga, stąd z carową i dziećmi wyjedzie do Liwadii i tu zabawi do końca grudnia.

Wiedeń. Z końcem miesiąca uda się cesarz na 6-dniowe polowanie do Neuberg, w towarzystwie książąt bawarskich Leopolda i Jerzego.

Paryż. Szach perski odjechał wczoraj popołudniu do Rosyi.

Wiadomości bieżące.**Spostrzeżenia meteorologiczne**

z obserwatorium astronomicznego szkoły politechnicznej we Lwowie,

w dniu 14 września 1902.

Godzina	Ciepłota w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad ¹⁾ w 24 g.	U w a g i.
7 rano	729.5	+ 7.6	WSW ⁸	3.2	Najwyższa temperatura +16.9, najniższa +6.2.
2 popoł.	730.6	+13.0	SW ⁶		
9 wiecz.	731.5	+ 9.9	SW ⁴		

¹⁾ Mierzy się o godzinie 2-ej p.

Prognoza na dziś: Z rana zachmurzenie zmienne, później pogoda.

— **Prezydent miasta** dr. Godzimir Małachowski powrócił w sobotę popołudniu z urlopu do Lwowa. Jako poseł do Sejmu z miasta Lwowa wziął wczoraj dr. Małachowski również udział w zjeździe posłów.

— **Zjazd posłów.** Wczoraj przed południem w małej sali ratuszowej odbywały się narady posłów polskiego stronnictwa demokratycznego. Zjechało się około dwudziestu posłów, obradom przewodniczył p. Rayski. Przebieg obrad ściśle poufny. Sprawę wiecu narodowego referował p. Mikołajski, specjalnie zaproszony. Między innemi uchwałami, które zapadły — postanowiono wziąć udział w wiecu narodowym i wydać odezwę w tej sprawie.

— **Atropina atropina.** Posługaczka, licząca 32 lat, Józia niewiadomego nazwiska, sprzątając w mieszkaniu klucznika sądu krajowego przy ul. Teatralnej, zażyła około 10 rano całą flaszeczkę atropiny. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego chciało jej wypłukać żołądek, przetyk jednak już był tak zapchnięty, że pompy nie można już było do żołądka włożyć. Przewieziono nieprzytomną do szpitala, gdzie chyba natychmiastowa operacja mogłaby ją ocalić. Samobójczyni była od dłuższego czasu chorą na oczy, a lekarz zapisał jej atropinę, którą w przystępie rozdrażnienia wypila. Powód rozpaczliwego czynu niewiadomy.

— **Zapomogi.** Z kredytu uchwalonego przez Sejm w kwocie 4.000 kor. na potrzeby ludności dotkniętej klęskami elementarnymi, przyznał Wydział krajowy wydziałowi powiatowemu w Przemyślu 1.500 kor. zapomogi dla 17 gmin dotkniętych gradobiciem, a wydz. pow. w Krakowie 1.000 kor. dla 5 gmin nawiedzonych gradem. Równocześnie oduł się Wydział krajowy do namiestnictwa z prośbą o udzielenie tym gminom wydatnej pomocy z funduszy państwowych.

— **Wieczorek** urządzony na dochód Koła T. S. L. im. Adama Asnyka odbył się wczoraj w sali Towarzystwa pedagogicznego. Program bardzo doborowy wykonalni prawie wyłącznie artyści i artystki teatru miejskiego, nie też dziwnego, że publiczność oklaskiwała odczo każdą część programu. Powitany rześistymi oklaskami, zadeklamował p. Woleński z wielkiem przejęciem się „U stóp krzyża“ Asnyka. P. Jaroński odegrał na wiolonczeli z akompaniamentem Andzia Kitschmanówny „Utwór salonowy“, zaś p. Sabatówna na fortepianie Fantazję z „Rigoletta“. Niemniej oklasków zbierała p. Makowska za odśpiewanie „Do mnie pójdz“ Denza i p. Prokisz za odegranie Rapsody II. Liszta. Ubawił publiczność jak zwykle, p. Lelewicz monologiem „Pielgrzym z Palestyny“, a wywoływały kilkakrotnie rześistymi oklaskami dodał deklamację, wywołującą co chwila burze uśmiechu „Rozmowa pijałego z księżcem“. Koroną wieczorku był śpiew artystki teatru p. Łopatyńskiej. Pięknym swym głosem zachwyciła ona wprost słuchaczy.

P. Łopatyńska odśpiewała „Wiosenne głosy“ Straussa, a dalej w zastępstwie chorej p. Kliszewskiej arję z Fausta i Bersona „Wszystkie moje lzy i smutki“. Długo nie milknące oklaski były podziękowaniem sławnej artystce za współudział w wieczorku. Akompaniament spoczywał w ręku znanego pianisty p. Ludwika Szczepańskiego.

GRZYBY.

Z WIERZEN LUDOWYCH.

Powiadają, że kiedy Pan Bóg świat tworzył, tyle miał kłopotów na głowie, iż często zapominał o niejednej rzeczy potrzebnej, którą sobie zrobić zamierzał, wszystko z góry obmyśliwszy mądrze.

I tak np., kiedy tworzył lasy, zaczęły się nibawem przed Panem Bogiem żalić ptaki i drzewa, jako też inni mieszkańcy kniei, iż zapomnieli Stwórca umieścić w zaroślach stróżów leśnych, na podobieństwo innych strażników i dozorców, którzy z Jego woli czuwają dniami i nocą, pod różnemi postaciami w polu, w górach, w głębi ziemi, w wodzie lub powietrzu.

A wtedy Pan stworzenia powołał do życia duchy leśne, które starać się muszą wiecznie, aby w tem królestwie ciemnem panowała zgoda między różnorodnymi mieszkańcami ze świata roślinnego i zwierzęcego. One też wiedzą najlepiej, jak i kiedy zachować się mają względem drwa lub myśliwego, a potrafią nieraz, gdy za stosowne uznają na wspólnej naradzie swojej, tak opłacać go niewidzialną siecią swoich czarów, że będzie się on miał z pyszną za swoje zakradanie się do boru w złych zamiarach...

I jakże to wyglądają owe duchy leśne?

To grzyby.

Tylko, że wówczas, gdy je Bóg po raz pierwszy między mchami i jagodami umieścił w gęstwinie paproci i dębiny, nie były one jeszcze podobne do grzybów dzisiejszych. Mniejsza o to, że były nieco większe, zwłaszcza znacznie wyższe. Ale, chociaż z tego samego, co i teraz, materiału zrobione, przypominały zdaleka, przynajmniej na pierwszy rzut oka, postać ludzką, wprawdzie bez wyraźnych kształtów, jednakże miały coś w rodzaju rąk i nóg, a w miejscu głowy jakąś kulę niezgrabną, schowaną pod kapeluszem lub czapką: ot, jak gdyby ktoś naprędce ulepił lalkę.

Kiedy to Adam zauważył, zaraz poszedł na skargę do Pana Boga:

— Jakto — powiada — więc moje dzieci, póki będą małe, mają być podobne do tych marnych grzybów? Możeby to, Panie Boże, dało się jeszcze jakoś odmienić... Bardzobym prosił o to...

Więc Stwórca, chcąc zadowolić człowieka, odjął grzybom tę kulę u głowy, przypominającą nieco główkę dziecka; a co do kapelusza, wytłómaczył mu, że w żaden sposób nie może go im odebrać, gdyż grzyby, kryjąc się w kniei w gąszczach największych, tuż pod gałęziami choiny i ciernistych krzaczków leśnych, muszą mieć jakąś osłonę przed ich ostrymi kolcami i szpilkami i zależnie od tego, co gdzie bywa dla nich dogodniejsze, mają czapeczki lub kapelusze szerokie.

Nic już Adam nie miał do powiedzenia.

Za to Ewa później, kiedy miała dzieci małe, nie mogła znieść grzybów w lesie i uprosiła Pana Boga, iż Stwórca wreszcie odjął grzybom dwie rączki i odtąd wyglądały one już jak małe baryłeczki na dwóch nóżkach, nakryte z wierzchu kolorowym kapeluszem, który nawet bardziej rzucał się w oczy, niż reszta grzyba, tkwiącego w mchu lub w ziemi, albo też o pień drzewa opartego.

Dopiero zaś po potopie, w miejsce dawnych, powyrastały w ciemnych borach takie grzyby, jak

dzisiejsze; w namulonej bowiem ziemi skutkiem mnóstwa wody, każdemu grzybowi zrosły się dwie nóżki. Lecz chociaż na jednej nóżce stoją odtąd te duchy leśne, strzegą one teraz tajemniczej kniei równie dobrze, jak dawniej, gdy miały i główkę i ręk i nogę po parze.

Nie wszyscy jednak wierzą, iż grzyby istniały już za czasów naszych pierwszych rodziców w ogrodzie rajskim. Powiadają mianowicie, że powstały one znacznie później. A w jaki sposób — warto posłuchać...

Oto przed wielu, wielu wiekami miał na ziemi żyć po lasach dziwny naród.

Były to karzelki małeńkie niezwykle; mało którego z nich, gdy się w gęstwinie zielonej uwijał w poszukiwaniu żywności, można było dostrzedz z pod ogromnego kapelusza barwnego, jakim każdy ze względu na wzrost swój, niższy od zwieszających się tuż nad ziemią gałęzi sosnowych i jodłowych, osłaniać się musiał przed ich igiełkami. Dla łatwiejszego rozpoznawania się pomiędzy sobą, starali się oni, aby każdy, o ile możliwości, odmienny nosił kapelusz lub czapkę inną, niż reszta towarzyszy, przyczem używali też przeróżnych kolorów.

Zły to był naród, podobno bardzo zły, jakkolwiek w najlepszej zgodzie żyć miały te karły między sobą. Straszna jednak nienawiścią pałały do innych, to jest zwykłych ludzi, którzy — rzecz prosta — w oczach tych małych krasnoludków musieli uchodzić za istnych olbrzymów.

Łatwo wszakże zrozumieć u tych karzelków niechęć względem większych od nich ludzi, od których przecie dziwny ten lud leśny nie mógł się niczego spodziewać dobrego i — co prawda — doznawał też zawsze wszystkiego najgorszego.

Ile razy bowiem jaki człowiek, przyszedłszy do lasu, zaczął wyrąbać po kolei drzewa, padała na ziemię kłoda po kłodzie, uśmiercając ciężarem swoim setki naraz przywalonych karlików. To samo, gdy znów inny olbrzym jak zaczął uganiać się po kniei za zwierzyną dziką lub ptactwem leśnem, napewno wytrącał także mnóstwo mieszkańców boru w kapeluszach kolorowych, że ich drobnymi trupami zasłane były mchy po zaroślach.

Jakże zdziwił się tym krasnoludkom, że kochać nie mogli z nich żaden owych ogromnych gości lasu, którzy tylko śmierć im niesli za każdym razem?...

Ale też w straszny sposób mściły się na nich te karliki, przy każdej sposobności napadając na dużych ludzi z wściekłością prawdziwą. Co zaś najgorsza, że naród tych małych leśników miał jakieś tajemne trucizny okropne, któremi walczył chytliwym z ukrycia, zatruwając niepostrzeżenie np. zwierzyń, przez olbrzymich myśliwych upolowaną lub gryząc ich jadłowicie po nogach, tak, że niejednego człowieka zyciem przyplącał swą wyprawę w głąb borów.

Nareszcie jednak zaczęli oni napadać tak samo nawet na ludzi najspokojniej przechodzących lasem, na takich nakoniec, którzy ani kijem podróżnym nie potracali wlażących im po pod nogi karlików. Ot, co się raz przydarzyło. Szedł przez las sam Chrystus za owych czasów, kiedy to po świecie chodził nasz Zbawiciel, a szedł w towarzystwie św. Piotra. Żaden z nich nawet się nie natknął na karzelków, których omijali obaj — swoim pięknym zwyczajem —

nie chcąc nigdy nikomu wyrządzać najmniejszej przykrości czemkolwiek... Ale tym małym złodziejkom nie spodobało się widocznie ci dwaj spokojni podróżni niezwykli — dalejże na nich kamieniami ciskać... Nie powstrzymały ich słowa towarzysza Pana Jezusa. Wśród obelg ciskali dalej kamienie na świętych podróżnych. A wtedy św. Piotr, opowiedziawszy swemu mistrzowi, ile to złego już ludziom wyrządzili ci leśnicy bezbożni — lubo tak małeńcy — prosił Chrystusa, by ich przykładnie ukarał za zniewagę straszną, wyrządzoną teraz Synowi Bożemu. Jednakowoż tym razem jeszcze przebaczył złym karłom dobry Pan Jezus, mówiąc:

— Zobaczysz, Piotrze, iż gorzej sobie ze mną postąpią inni ludzie...

Przebaczenie to wszakże nie odmieniło karzelków, którzy przez wiele lat następnych dokuczali dużym ludziom jeszcze bardziej — i co raz to gorzej. Aż wreszcie pewnego razu gradem słów obelżywych i kamieni obrzucili oni Matkę Boską, cichutko przesuwającą się przez las z jednej wsi do drugiej. Tego było Panu Jezusowi za wiele! Darował im był winę straszną, gdy na niego napadli, lecz tym razem szło o Jego Matkę ukochaną. Więc już ukarać musiał zły naród leśników-karzelków w kolorowych kapeluszach... I przemienił ich wszystkich naraz — w grzyby.

Lecz wnieśli się w to Królowa Niebieska.

— Niechże przynajmniej biedni ludzie mają z tej zamiany jaki pożytek...

I od tej chwili grzyby stały się jadalne. Lecz dyabeł, dowiedziawszy się, co Panna Marya zrobiła dla dobra ludzi, zaraz pobiegł do lasów i korzystając z tego, że go niegdyś krasnoludki same wtajemniczyły w sprawę swoich trucizn — wsączył po kropelce jadu, ich sposobem przyrządzonego, w każdy dziesiąty grzyb. Skutkiem tego zaś po dziś dzień nie wszystkie grzyby jeść można, a nawet otrąć się łatwo, jak mówią gdzieniedzie: „co dziesiątym grzybem“ — z czego chyba zadowolone być muszą dawne karzelki leśne, pokutujące dziś wiecznie w grzybach.

Raz jednak do roku zapominają one o swej złości mściwej, a może nawet żałują winy... Kiedy pod koniec lata Matka Boska chodzi po roli wieśniaków, błogosławiąc świeżym zasiewom, wszystkie grzyby na Jej widok kłaniają się w cichej pokorze, zdejmując na chwilę kapelusze, gdy Ona mimo nich przechodzi. I dlatego w święto Matki Boskiej Siwnej w czasie nabożeństwa w kościele nie należy zachodzić do lasu, a tem mniej grzybów zbierać, żeby nie zobaczyć tego pokutniczego pokłonu dawnych leśników-karzelków.

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

W naszej Administracji złożyli:

Na pomnik Bartosza Głowackiego:

Robotnik Z. 30 hal., służąca P. 10 hal., zaminacz Józef 6 hal., pokojowa Anna 4 hal., kucharka Marya N. 8 hal., uczeń Ignas 2 hal., subiekt Karol Z. 8 hal., Józio B. 2 hal., Anatol F. 30 hal. Razem 1 kor.

7)

Conan Doyle.

Skradziony klejnot.

(Dokończenie).

Wyszedłem pod pretekstem załatwienia interesu gości i poszedłem do siostry. Wyszła ona za niejakiemu Oakshotta i mieszka na Brixton road, gdzie tuczy gęsi, aby je potem sprzedawać na targu. Przez całą drogę ludzie, których spotykałem, wydawali mi się agentami policyi, i chociaż noc była zimna, bily na mnie poty. Siostra pytała się, dlaczego jestem taki błądy; odpowiedziałem, że wzruszyła mnie bardzo kradzież klejnotów w hotelu. Potem poszedłem na podwórko, położone za domem, paliłem fajkę i namyslałem się, co tu robić.

Niegdyś byłem w przyjaźni z niejakim Maudsleyem, który źle skończył i obecnie niedawno wyszedł z więzienia w Pentonville. Spotkaliśmy się pewnego dnia i rozmawialiśmy przypadkiem o wybiegach złodziejskich i o sposobach, jakich używają, aby pozbyć się skradzionych przedmiotów. Wiedziałem, że mogę mu zaufać, bo znałem szczegóły niektórych jego sprawek. Postanowiłem więc iść do niego do Hilburn i zapytać go o radę, będąc pewny, że powie mi, jakim sposobem zmienić ten kosztowny kamień na brzęczącą monetę. Ale jak tu dostać się do niego bez przeszkody, kiedy tyle usiłowań kosztowało mnie odwiedzenie siostry. Każdej chwili policya mogła mnie złapać i zrewidować, a kamień był w kieszonce od kamizelki. Stałem oparty o mur, nie mogąc nic myśleć i patrzyłem z roztargnieniem na spacerujące gęsi, kiedy nagle strzeliła mi do głowy myśl, pozwalająca na zaszachowanie najlepszego detektywa.

Kilka tygodni temu powiedziała mi siostra, że na Boże Narodzenie mogę wybrać sobie u niej bezpłatnie gęś; wiedziałem, że zawsze dotrzymuje słowa. Nie pozostało mi nic innego, jak wybrać sobie gęś zaraz, zmusić ją do połknięcia kamienia, a wtedy bez obawy mogłem się udać do Hilburn.

W podwórku była komórka, do której wprowadziłem jedną z gęsi, wybraną z pośród największych. Była biała, z ogonem czarno przegowanym. Trzymałem ją mocno i wetknąłem jej kamień w szyję tak daleko, jak tylko mogłem. Ptak wstrząsnął się i poczułem, że kamień poszedł dalej, ale w tej chwili gęś zaczęła trzepotać skrzydłami i siostra moja, której uwagę zwrócił hałas, wyszła na podwórko. Odwróciłem się, aby z nią pomówić, a tymczasem gęś wyrwała mi się z rąk i pomieszała się z innymi.

— Co ty wyrabiasz z tą gęsią. Jakubie? — zagadnęła mnie siostra.

— Macałem ją, żeby się przekonać, czy jest dosyć tłusta. Wszak obiecałaś mi gęś na Boże Narodzenie.

— Oh, — odparła — oddzieliłmy twoją osobno; nazywamy ją pieczysem Jakoba. To ta wielka biała, którą widzisz pod murem. Mam dwadzieścia sześć gęsi: jedną dla ciebie, jedną dla nas i dwadzieścia cztery na sprzedaż.

— Dziękuję ci Maggie, odezwałem się, ale, jeżeli ci to wszystko jedno, wolalby wzięć tę, którą trzymałem przed chwilą.

— Tamta waży najmniej trzy funty więcej; tuczyliśmy ją specjalnie dla ciebie.

— Mniejsza o to, pragnę dostać tę drugą i chciałbym ją zabrać zaraz — odparłem.

— Jak chcesz — odpowiedziała niechętnie. — Któraż to jest?

— Ta biała z ogonem czarno przegowanym, która jest teraz w samym środku stadka.

— O, bardzo dobrze, zarżnij ją i zabierz.

Nie kazałem się długo prosić i zabrałem ją z sobą do Hilburn. Opowiedziałem koleżce, co zrobiłem, bo jest to człowiek zdolny do wysłuchania z zajęciem podobnej historii. Śmiał się z niej do łez. Wzięliśmy noż i wypaproszyliśmy gęś. Ale krew ścieła się w moich żyłach, kiedy we wnętrzu ptaka nie znalazłem ani śladu kamienia. Popełniłem więc straszną omyłkę.

Jaknajprędzej powróciłem do siostry i rzuciłem się na podwórko. Nie było tam ani jednej gęsi.

— Gdzie są gęsi, Maggie? — zawołałem.

— Są u handlarza.

— Jakiego handlarza?

— Breckinridge w Covent Garden.

— Ale była druga z przegowanym ogonem.

— Tak, Jakubie, i nigdy nie mogłam odróżnić jednej od drugiej.

Wtedy zrozumiałem wszystko i z największą szybkością, do jakiej były zdolne moje nogi, pobiegłem do tego Breckinridga, ale on sprzedał wszystkie razem i nie chciał powiedzieć, komu. Otóż zawsze odpowiada mi równie uprzejmie. Siostra moja myśli, że zwaryowałem. Czasami i ja bywam tego zdania. A oto teraz jestem złodziejem, nie skorzystawszy nawet z majątku, dla którego poświęciłem swój honor. Niech Bóg się zlituje nademną!

Wybuchnął płaczem i schował twarz w dłonie.

Długie milczenie nastąpiło po tem opowiadaniu, milczenie — przerywane tylko szlochaniem naszego gościa i bębnieniem po stole Holmesa. Wreszcie mój przyjaciel podniósł się i otworzył drzwi.

— Wynos się! — zawołał.

— O panie, czy być może... Niech pana Bóg błogosławi!

— Ani słowa więcej. Wynos się!

Nie zabrzałem ani jedno słowo. Słychać było skok, tupotanie na schodach, trzask gwałtownie zamkniętych drzwi, odgłos szybkich kroków na trotuarze. Potem znowu zaległo głębokie milczenie.

— Ostatecznie, Watson — rzekł Holmes, sięgając po swoją fajkę glinianą — nie jestem na żłdzie policyi, aby naprawiać jej błędy. Gdyby Horner był w niebezpieczeństwie, to co innego, ale ten Ryder nie będzie świadczył przeciwko niemu i oskarżenie samo przez się upadnie. Więc, przypuszczam nawet, że pomagam złoczyńcy, ratuję duszę ludzką. Ten człowiek nie będzie kradł więcej, za nadto najadł się strachu. Niech go teraz skazają do ciężkich robót, a wróci stamtąd jako skończony zbrodniarz. Przytem teraz jest pora przebaczenia. Los postawił na naszej drodze jedną z najdziwniejszych i najbardziej przypadkowych zagadek. Bądźmy zadowoleni, że udało się nam ją rozwiązać. To wystarcza.

Z targu pieniężnego.

Targ zbożowy i towarowy.

Pochmurno

Józef Ziemiński.

Dla dogodności inserujących zaprowadziło *Słowo Polskie*

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

r. 1898	4	99	99	60	Pałffy po 40 zł. m. l.	
wa z r. 1896	4	94	50	95	50	Czerw. krz. austr. tow. po 10 zł.
z r. 1900	4 1/2	100	60	101	60	" " weg. tow. po 5 zł.

Romanowskiego Mieczysława, Poezye, jedyne zbiorowe wydanie, zebrał i ułożył Jan Amborski, 4 tomy, przeszło 1000 stron druku, zamiast 14 40 kor. 4—
Sewera, Szkice z Anglii, 2 tomy, . k. 1—
Wacław Gąsiorowski, Huragan, powieść historyczna, 3 tomy, zamiast 6 koron tylko. . k. 4—
Czytelnia Polska, 14 tomów, zamiast kor. 8.40 tylko k. 3—

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki 4

Za opłatą 25 do 35 zł. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernie schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowych

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. noreka — Z Drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie, pod zarządzt Józefa Ziemińskiego.